

DOPEŁDZIĆ CZAS UTRACONY

Kościół Chrystusa to właśnie droga samego Chrystusa do każdego z nas, to droga Boga-Człowieka do człowieka, do każdego z nas ludzi, z powodu każdego z nas. Co jest tym powodem? Czyż nie wskazał go sam Chrystus, gdy w czasie Ostatniej Wieczerzy upadł swym uczniom do stóp i umywał je? A działo się to w kontekście ustanowienia Eucharystii. Dlaczego to uczynił? Czy nie z myślą o każdym z nas? Czy nie po to człowiekiem się stał, czy nie po to chlebem się dla nas staje? Cur Deus homo? Cur Deus panis? Co skłoniło Go do odbycia tej drogi?

„SZYMONIE, ŚPISZ?

JEDNEJ GODZINY NIE MOGŁEŚ CZUWAĆ?” (Mk 14, 37)

Lublin, poniedziałek, 16 października 1978 roku, godzina 19.15. Dzwoni telefon. Słyszę głos niezapomnianego księdza profesora Stanisława Kamińskiego, dziekana Wydziału Filozofii KUL. Wypowiedział tylko te trzy słowa: „Karol Wojtyła Papieżem”. Zapadła cisza. Po chwili odłożyliśmy słuchawki.

Oczywiście wyobraźni zobaczyłem natychmiast utrudzoną twarz papieża Pawła VI, symbolu i męczennika wielkiej sprawy człowieka – jego godności jako osoby i jego życia jako fundamentalnego dobra dla osoby, a zarazem godności małżeństwa i rodziny jako wspólnoty źródłowej, stanowiącej podstawę ogólnoludzkiej wspólnoty osób – rodziny rodzin.

W tej samej chwili przypomniałem sobie, jak kardynał Wojtyła, głosząc rekolekcje wielkopostne w Watykanie w roku 1976, zwrócił uwagę Pawła VI na całkowite osamotnienie Chrystusa w Getsemani. Mówił, iż Kościół winien podjąć trud odzyskania danej ludziom w Getsemani – a utraconej – owej niezwyklej szansy pocieszenia Boga-Człowieka. Chrystus trzykrotnie zwraca się do Apostołów, do trzech wybranych spośród Dwunastu. Wśród nich jest Piotr, przyszły papież. Odślania im cały dramatyzm chwili, prosząc: Czuwajcie ze mną i módlcie się (por. Mt 26, 36-46; Mk 14, 32-42; Łk 22, 39-46). Tylko ten jeden jedyny raz Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, prosi ludzi o wsparcie, o pomoc i jej nie otrzymuje. Wybrani śpią! A przecież dopiero co, w Wieczerniku, w godzinie Eucharystii, pochylał się do ich stóp i je obmywał! Oni zaś nie przestawali – w ślad za Piotrem i Filipem – prześcigać się w zapewnianiu Go o swej wierności: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy...!” (J 14, 8), na co wszak otrzymali wstrząsającą odpowiedź: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14, 9).

Oto dlaczego Kardynał z Krakowa tak żarliwie nalega, ażeby Papież porwał się na – zda się – niemożliwe: by odzyskał utraconą przez ludzi przed dwoma tysiącami lat szansę pocieszenia Boga, by podjął to wezwanie: „Czuwajcie!”, aby je przełożył na rzeczywistość dnia dzisiejszego i – w ten sposób – dopędził czas utracony.

„Modlitwa w Ogrodzie Oliwnym wciąż trwa”¹ – powtarzał Karol Wojtyła.

Słowa te – wypowiedziane podczas rekolekcji i opublikowane w książce *Znak sprzeciwu* – zapadły we mnie głęboko. Gdy więc 16 października 1978 roku ksiądz Kamiński powiedział: „Karol Wojtyła Papieżem”, pomyślałem: Bóg najpoważniej potraktował wezwanie Kardynała z Krakowa. Wysłuchał go. Z tą tylko różnicą, że Duch Święty zamienił – podczas konklawe – adresata prośby Kardynała: z Pawła VI na Jana Pawła II. Sądzę, że Paweł VI nie mógł w niebie przeżyć większej radości niż ta, że Bóg złożył sprawę odpowiedzialności za ocalenie ideału świętości małżeństwa i jego owocu – świętości życia – w serce tego właśnie Następcy.

A mnie ogarnął lęk. Rozpłakałem się – nie wstydzę się tych łez – na myśl o tym, że oblicze Jana Pawła II z czasem może się stać obliczem Pawła VI.

„NIE LĘKAJCIE SIĘ, OTWÓRZCIE DRZWI CHRYSZTUSOWI!”

Ten lęk – bo nie przeświadczenie – opuścił mnie dopiero w Rzymie, w sobotę, 21 października, gdy zobaczyłem mego Mistrza podczas wieczerzy. I przekonałem się – promieniował pogodą.

Nazajutrz, w dniu inauguracji swego pontyfikatu, Jan Paweł II zawoła na placu św. Piotra: „Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi!”². On zaś, wsparty o krzyż, od pierwszej chwili pontyfikatu tylko tego pragnie: pomóc ludziom w otwarciu serc Chrystusowi.

„On wie, Kogo trzyma; on wie, Kto go podtrzymuje” – szepce lud. A przecież on trzyma w ręku jedynie krzyż. Dlaczego ludzie widzą więcej niż tylko krzyż?

Papież wnet zafascynuje cały świat stwierdzeniem, które stanowi centrum jego pierwszej encykliki *Redemptor hominis*: „człowiek jest drogą Kościoła” (nr 14). Istotnie, bo Kościół Chrystusa to właśnie droga samego Chrystusa do każdego z nas, to droga Boga-Człowieka do człowieka, do każdego z nas ludzi, z powodu każdego z nas. Co jest tym powodem? Czyż nie wskazał go sam Chrystus, gdy w czasie Ostatniej Wieczerzy upadł swym uczniom do stóp i umy-

¹ Kard. K. Wojtyła, *Znak sprzeciwu. Rekolekcje w Watykanie od 5 do 12 marca 1976*, Éditions du Dialogue, Paris 1980, s. 144.

² Por. Jan Paweł II, „Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi”, w: tenże, *Nauczanie papie-skie*, t. 1 (1978), red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, Pallottinum, Poznań-Warszawa 1987, s. 13-17.

wał je? A działo się to w kontekście ustanowienia Eucharystii. Dlaczego to uczynił? Czy nie z myślą o każdym z nas? Czy nie po to człowiekiem się stał, czy nie po to Chlebem się dla nas staje? *Cur Deus homo? Cur Deus Panis?* Co skłoniło Go do odbycia tej drogi?

Odpowiedź na te pytania daje Kościół, gdy w dniu Wielkiej Nocy ośmiela się wyśpiewać Bogu zdumiewający hymn dziękczynienia: „*O felix culpa, quae meruisti habere talem ac tantum Redemptorem!*” – „Szczęśliwaś jest wino, skoroś sobie zasłużyła na tego, tak niezwykłego Odkupiciela!”.

Wina więc, nasza wino, nasz grzech; moja wino, mój grzech – *mea culpa, peccatum meum*, zdecydowały o obecności Boga w Osobie Boga-Człowieka i pod postaciami Chleba i Wina wśród nas, z powodu nas i dla nas. Oto jak Bóg odpowiada na nasz grzech: Emmanuel! Bóg z nami! Bóg pośród nas! Więcej – Bóg w nas!

Jan Paweł II powiedział nam to właśnie na placu św. Piotra już w dniu inauguracji swego pontyfikatu. Czy jednak nie mówi nam tego odtąd nieprzerwanie? Czyż nie powtarza tego co dnia w sposób niezwykle wymowny, również bez słów? Czyż, podobnie jak Chrystus umywający nogi swym uczniom w Wieczerniku, nie wyraża on tego zwłaszcza sposobem, w jaki sprawuje Eucharystię – jak się do niej przygotowuje, jak po niej składa dziękczynienie? A także gdy w każdy czwartek odprawia nabożeństwo „pocieszenia Jezusa”, którym pragnie przeprosić Go za osamotnienie w pustych kościołach świata?

Dziś zauważamy, że wszystko to wiąże się – i to najwyraźniej – z ową próbą dopędzenia utraconej wówczas szansy pocieszenia Boga-Człowieka w Getsemani. A skoro On, mimo że Jego wybrani „zasnęli”, nie wycofuje swej prośby i po dziś dzień daje nam szansę pocieszenia Go poprzez wezwanie nas do głoszenia Jego imienia wszystkim narodom (por. Mt 28, 19), to czyż to przesłanie nie odnosi się obecnie wprost do każdego z nas? Czyż wyrazem i sprawdzianem podjęcia go jako naszego zadania nie jest – zwłaszcza dziś! – objęcie szczególną troską najsłabszego wśród nas, gdyż „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40)?³

Jan Apostoł – jak wiemy – wykorzysta daną mu ponownie szansę, gdy krótko potem, jako jedyny uczeń, stanie pod krzyżem obok Matki Jezusa: co więcej, otrzyma Ją w darze, stając się Jej synem, a tym samym „bratem naszego Boga”, bratem Tego, którego poprzedniej nocy nie pocieszył. Również św. Paweł dostrzeże całą wymowę tego wyzwania i zobaczy w nim szansę dla

³ Troska ta wybija się dziś na czoło tym bardziej natarczywie, że współczesna demokracja – wbrew konstytucyjnie deklarowanej równości wszystkich ludzi wobec prawa, na czele z prawem każdego człowieka do życia – aktem stanowionej ustawy zezwala zabijać Najsłabszego, ażeby tymże aktem chronić, co więcej, wspomagać tych, którzy go zabijają, niepomna, że przez to sama siebie uśmierca samobójczym ciosem: ciosem logicznego i moralnego absurdu. Jan Paweł II nazwie tego rodzaju demokrację „zakamuflowanym totalitaryzmem” (*Centesimus annus*, nr 46; *Veritatis splendor*, nr 101), a nawet pełnym goryczy określeniem „kultura śmierci” (*Evangelium vitae*, nr 24).

siebie: „Dla mnie żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk” (Flp 1, 21), a gdzie indziej doda: „w moim ciele dopełniam braki udreń Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Można powiedzieć, że Jan Paweł II harmonijnie łączy w sobie charyzmaty obu. Oczywiście, posiada on swój własny, niepowtarzalny charyzmat, charyzmat Papieża zafascynowanego Bogiem ze względu na człowieka i zafascynowanego człowiekiem ze względu na Boga; Papieża, w którym Stwórca, stając na drogach człowieka jako Bóg-Człowiek, wyzwala potrzebę ofiarowania Mu całego siebie, ofiarowania bez reszty własnego życia z wszystkimi talentami i na wszelkie możliwe sposoby, włącznie z cierpieniem, aż po Krzyż. Oto co on sam, Ojciec Święty, o tym powie w skierowanym do nas wszystkich Liście apostołskim *Novo millennio ineunte*:

„Stoi nam przed oczyma przejmująca scena konania w Ogrójcu. Jezus, przygnębiony wizją oczekującej Go próby, stojąc samotnie przed obliczem Boga, przyzywa Go jak zawsze imieniem wyrażającym czułość i poufałość: «Abba, Ojciec». Prosi Go, aby oddalił od Niego – jeśli to możliwe – kielich cierpienia (por. Mk 14, 36). Jak się jednak wydaje, Ojciec nie chce wysłuchać prośby Syna. Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał nie tylko przyjąć ludzkie oblicze, ale obarczyć się nawet «obliczem» grzechu. «On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą» (2 Kor 5, 21). Nigdy nie przestaniemy badać nieprzeniknionej głębi tej tajemnicy [...] Jest to tajemnica w tajemnicy, którą człowiek może jedynie adorować na kolanach” (nr 25).

Czyż syntezą i wyrazem tej właśnie postawy Karola Wojtyły nie jest jego biskupie motto: „Totus Tuus”, które pozwala nam zarazem dostrzec, jak niezastąpioną rolę w jego relacji do Chrystusa odgrywa Maryja, Dziewicza Matka Odkupiciela nas wszystkich?⁴

Zastanawiam się, dlaczego dziś coraz częściej widzę te dwa oblicza razem: Pawła VI i Jana Pawła II. Co je łączy? Czy nie fakt, że z upływem lat coraz wyraźniej dostrzegamy w nich obu oznaki utrudzenia służbą dla tej samej sprawy? Jeden znak wskazuje na to w szczególny sposób: Jan Paweł II trzyma w dłoniach krzyż Pawła VI. Czy tylko w sensie materialnym? Oczywiście, nie!

Wszak to Paweł VI miał odwagę ogłosić właśnie w roku 1968, w „roku rewolucji seksualnej”, będącej wyrazem współczesnego „przewrotu antropologicznego”, ów doniosły dokument: encyklikę *Humanae vitae*. Już sama ta okoliczność ukazuje z całą wyrazistością wielkość jego misji w Kościele jako Nauczyciela i Pasterza. Co więcej, to on wybrał jako temat przyszłego Synodu Biskupów – który miał się odbyć w roku 1980 – sprawę małżeństwa i rodziny we

⁴ Zob. L. Grignion de Monfort, *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, Zgomadzenie Księży Marianów, Warszawa 1997.

współczesnym świecie. Któż mógł wówczas przewidzieć, że temat ten podejmie Karol Wojtyła jako jego następca: Nauczyciel i Pasterz...?

Obecny Ojciec Święty podjął ten temat już jako profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w swym wykładzie monograficznym „Miłość i odpowiedzialność”⁵. Jednak filozoficzne jego podstawy odsłonił najgłębiej i zarazem poniekąd genialnie prosto w rozprawie *Osoba i czyn*⁶, by nadać mu w końcu adekwatny dlań profil, podkreślony nazwą „teologia ciała”. Klamrą spinającą oba wymiary: filozoficzny i teologiczny, podjętego tematu staje się zdanie-teza Karola Wojtyły z jego poetyckiego utworu *Narodziny wyznawców*: „Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć. / Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie”⁷. Z jakże jednak łatwo domyślnym, dramatycznym pytaniem: A jeśli ją odepchnął?

Wojtyła, filozof i poeta, spotyka się tu z Owidiuszem, poetą i filozofem, w moralnej auto-diagnozie, jaką wszak każdy z nas ludzi musi sam sobie uczciwie postawić: „Video meliora proboque, deteriora sequor”⁸ – „Widzę dobro i aprobuję je, lecz czynię zło”.

Czy w tym jednak momencie nie stajemy się wszyscy, na równi z Owidiuszem i Wojtyłą, filozofami naszej wielkiej nadziei, czyli filozofami adwentu? Wystarczy przecież dostrzec, że sprzeniewierzając się samym sobie, sprzeniewierzamy się wszak także i Temu, z czyjego d(D)aru w ogóle zaistnieliśmy i jesteśmy, czyli swemu nieskończeniu szczodremu Stwórcy. Czyż nie ten właśnie odrzucony przez nas nasz Stwórca, Bóg-Ojciec, nie staje się dla nas jedynym źródłem nadziei naszego ocalenia, skoro sami nie jesteśmy w stanie – jak stwierdzamy – nic więcej we własnej sprawie uczynić? Któż z nas bowiem jest w stanie anulować swe własne: „winieniem!”?

Karol Wojtyła dokonał powyższej analizy – włączając w nią sprawę małżeństwa – nim jeszcze został Papieżem. Stąd mógł jako Jan Paweł II już podczas wspomnianego Synodu przekazać jego uczestnikom opracowanie o znamienym tytule: *Chrystus odwołuje się do „początku”*, stanowiące uwerturę do teologicznej rozprawy *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*⁹. Dlatego też posynodalna adhortacja *Familiaris consortio*, z jej fundamentalnym przesłaniem: „Przyszłość świata [...] idzie poprzez rodzinę” (nr 75), stanowić będzie godne ukoronowanie prac Synodu i oś duszpasterskiej pracy Papieża na rzecz małżeństwa i rodziny¹⁰.

⁵ Zob. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1960.

⁶ Zob. tenże, *Osoba i czyn*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1969.

⁷ Tenże, *Narodziny wyznawców*, w: tenże, *Poezje i dramaty*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1979, s. 60.

⁸ Ovidio Naso, *Metamorphoses*, 7, v. 20s., red. R. Ehwald, Teubner, Lipsiae 1922, s. 129.

⁹ Zob. Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1986.

13 maja 1981 roku Jan Paweł II, podejmując inicjatywę Pawła VI, zamierzał ogłosić wiernym zgromadzonym na placu św. Piotra dwie ważne decyzje: ustanowienie Papieskiej Rady Rodziny oraz założenie papieskiego Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną na Uniwersytecie Laterańskim. Wiemy, co wydarzyło się tamtego dnia...!¹¹

UNOSI MNIE CIĘŻAR, KTÓRY DŹWIGAM

Gdy po tym dramatycznym dniu udałem się do kliniki, by złożyć wizytę Ojcu Świętemu, zastanawiałem się: czy zdoła powrócić na plac św. Piotra? Mówił mi o tym z niepokojem także ks. Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz Papieża.

A jednak znów stanął na placu. Bez cienia lęku. W dzienniku „Die Welt” Milovan Džilas napisze zdumiony, że Papież jest tym, kim był, jak gdyby od początku czekał na ten kluczowy moment, jakby mówił: jeśli trafią mnie kule, przyniosą zwycięstwo, a nie klęskę.

I znów ruszył, nieustraszony, na drogi świata, zgodnie z programem swej pierwszej encykliki *Redemptor hominis*. Jak tedy należy rozumieć to ciągle podróżowanie Jana Pawła II?

Na każdej wszak drodze wychodzi naprzeciw człowiekowi On – Ten z Wieczernika, Ten z Getsemani: *Redemptor hominis*, Odkupiciel człowieka. To On, Bóg-Człowiek, w imieniu Trójcy, ukazuje nam miarę wartości każdego człowieka, gdy podczas Ostatniej Wieczerzy pada do stóp nie tylko Apostołom, ale i nam wszystkim.

Cur Deus Homo? Dlaczego Bóg-Człowiek u stóp człowieka?

Cur Deus Panis? Dlaczego Bóg pokarmem dla człowieka?

Tym bliższy człowiekowi, im głębiej w nim ukryty! Stając się Człowiekiem dla człowieka, stał się dla człowieka także Chlebem, aby móc się w Nim najpokorniej ukryć!

Jak wielka jest zatem w Jego oczach **g o d n o ś ć** człowieka, pomimo grzechu, skoro uznał, że warta jest ona, ażeby w taki sposób o nią się troszczyć, jak On się o nią zatroszczył!

Jak wielkie są rozmiary naszego **g r z e c h u**, skoro dopiero aż taka Jego interwencja w nasz los okazała się nieodzowna, ażeby tę naszą godność, godność dziecka Bożego, ocalić!

¹⁰ Uprzedzając, dodajmy, że w nieodległym czasie Jan Paweł II dołączy do wymienionych dwa przełomowe akty: powołanie Papieskiej Akademii Życia (1994) i towarzyszącą temu aktowi jej *cartam magnam*: encyklikę *Evangelium vitae* (1995).

¹¹ Zob. bp S. Dziwisz, *Dar i tajemnica*, „Ethos” 15(2002) nr 1-2(57-58), s. 33-43; zob. też: T. Styczeń SDS, abp S. Dziwisz, *Modlitwa w Getsemani wciąż trwa*, Instytut Jana Pawła II KUL, Lublin-Vaduz 2003, s. 47-61.

Jak przeogromna jest Jego miłość ku nam, miłość przebogata w miłosierdzie, skoro na taką interwencję był gotów, interwencję znaczoną „szaleństwem krzyża”!

Oto wytłumaczenie gestu, jakiego dokonuje Jan Paweł II, gdy idąc za przykładem Jezusa w Wieczerniku, pada do stóp tym, których odwiedza, całując ziemię, po której stąpają – jest to jego pierwsze dla nich pozdrowienie. Oto też co znaczy posługiwać się językiem bez słów, mową ciała: Bóg-Człowiek u stóp człowieka! Czyni to Ten, kto jako Stwórca rzucił wprzód człowiekowi do stóp cały stworzony świat (por. Ps 8).

Jakże więc nie czcić Boga, który jest jednakowo obecny we mnie i w każdym człowieku: Boga-Stwórcy nas wszystkich, Boga-Odkupiciela nas wszystkich? Jak nie darzyć szacunkiem człowieka w jego niepowtarzalności, każdego z osobna, jeśli nie w ten właśnie sposób? Ten akt ucałowania ziemi to komentarz do wszystkich innych czynów dokonywanych potem przez Papieża-Pielgrzyma in persona Christi – z celebracją Eucharystii na czele! – a także do wszystkich wypowiedzanych przezeń słów i spojrzeń, które wymieni z ludźmi spotykanymi osobiście lub w tłumie.

To niesienie Chrystusa wszystkim na krańce ziemi, poczynając od owego gestu-symbolu, to przecież także próba odzyskania owej szansy utraconej w Getsemani. Ale to także próba powiedzenia każdemu z nas z osobna: „Zobacz, ileś wart, skoro jesteś aż tyle dla samego Boga wart! Bez ciebie cały ten świat nie byłby dla Mnie, twego Stwórcy, tym samym światem: dlategoś jest!”.

Tylko w takim kontekście przesłanie Kardynała z Krakowa skierowane podczas rekolekcji w Watykanie: „modlitwa w Getsemani wciąż trwa”, ujawnia w pełni swój sens, sens jego „Totus Tuus”. Chce on wszak także i nas wszystkich zainspirować do wypowiedzenia Bogu naszego „Totus Tuus”, „Tota Tua”. Czyż dzisiaj oblicze zmęczonego, opierającego się o krzyż Papieża nie objawia światu – jakże dyskretnie, acz nader wymownie – tego właśnie jego pragnienia?

Coraz częściej zdarza mi się słyszeć ludzi wołających: „Piotrze, Piotrze!”. Skąd płynie ów okrzyk wzywający Piotra w chwili, gdy Papież z wysiłkiem wspiera się o krzyż? Odpowiedź na to pytanie odsłania się sama mocą kontrastu – per opposita cognoscitur. Poeta pisze, że słońce najłatwiej opisać w zimie, chleb głodem, lot ptaka kamieniem. Sądzę, że Ojciec Święty rzuca nam to wyzwanie mocą swego ducha, na tle kruchości swego ciała. Poprzez słabość swego ciała promieniuje Tym, Komu zezwala w sobie i przez siebie przemawiać, Kto go wypełnia swą mocą.

Sądzę, że staje się coraz bardziej wymowny ów kontrast pomiędzy Papieżem przygnięcionym przez ciężar Krzyża a siłą ducha, dzięki której on ten Krzyż dźwiga. W ten właśnie sposób, poprzez swe słabe ciało, ukazuje on nam Tego, któremu pragnie udzielić wsparcia w Getsemani, by wraz ze wszystkimi innymi współcierpiącymi pocieszać Boga w imieniu nas wszystkich. Chce,

aby niemożliwe stało się możliwe: chce w naszym imieniu skorzystać ze sposobności, która niegdyś wymknęła się pierwszym przedstawicielom Kościoła, w tym samemu Piotrowi. Uwolniony od lęku przed kimkolwiek, z miłości do Chrystusa i do każdego w Chrystusie, niesie Go człowiekowi, niesie Go z trudem w swym słabym ciele; niesie Go i tym, którzy Go odrzucają. Ludzie zdają sobie z tego sprawę: „Oto nasz Papież, nieustrudzony w swym wysiłku niesienia Chrystusa i przekraczania progu nadziei!”.

Jak udaje mu się dźwigać ten ciężar? Wszak nie bez powodu nazwano go już „proboszczem świata”, „proboszczem pięciu kontynentów”. Jak udaje mu się to czynić? Wielu zadaje sobie to pytanie. I znowu rację mają ci – podkreślmy – którzy mówią: „On wie, Kogo trzyma; on wie, Kto go podtrzymuje”. Dostrzegłszy to właśnie, pewne kobiety z Lorenzago di Cadore wołały: „Pietro! Pietro! Resta con noi” – „Piotrze! Piotrze! Zostań z nami!”. Czują to dzieci, czytając z wyrazu twarzy swych matek; rozumieją to także ci, którzy mając chronić jego osobę, stają się bezbronni wobec entuzjazmu, jakby powtórnie słyszeli z oddali: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10, 14). Pojmują to szczególnie młodzi, którzy uważają, że on jeden ma prawo powiedzieć im, jak to uczynił w Toronto, że szczęście idzie w parze z Błogosławieństwami i że właśnie po szczeblach drabiny Błogosławieństw winni iść wraz z Chrystusem, aż na sam krzyż¹². Czy nie najgłębiej jednak czują to chorzy, gdy unieruchomieni na swych wózkach wołają do swego wyniszczonego chorobą Papieża i Brata: „Zostań z nami, Piotrze!”?

„On wie, Kogo trzyma; on wie, Kto go podtrzymuje”.

Św. Augustyn pisze: „Pondus meum amor meus” – „Moja miłość to mój ciężar”, zaraz jednak dodaje: „eo feror, quocumque feror”¹³ – „Mnie unosi ciężar, który dźwigam”. A w jego słowach słyszemy przecież słowa samego Chrystusa: „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11, 29-30). Sądzę, że Jan Paweł II jest tego właśnie świadom: podtrzymuje mnie Ten, który po to mnie wybrał, abym Go niósł – i zaniósł – wszystkim. On sam niech mnie prowadzi!

Oto klucz pozwalający nam dotknąć tajemnicy tego pontyfikatu, a wcześniej jeszcze – tajemnicy Biskupa, Następcy św. Stanisława, Kardynała z Krakowa, który – głosząc rekolekcje w Watykanie – chciał, by Papież dopędził ową szansę, szansę utraconą w Getsemani, szansę pocieszenia Chrystusa osamotnionego przez najbliższych na progu Jego męki.

¹² Por. Jan Paweł II, *Błogosławieństwa Chrystusa drogą do szczęścia* (Powitanie uczestników Dnia Młodzieży, Toronto, 25 VII 2002), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 23(2002) nr 9, s. 48-50.

¹³ *S. Aurelii Augustini Confessiones*, XIII, 9, red. Car. Herm. Bruder, Lipsiae 1837, s. 262.

Właśnie podjęcie próby odzyskania tej szansy przez Chrystusowego Namiestnika sprawia, że rysy jego oblicza zdają się nam tak wyraziście utożsamiać z rysami oblicza samego Chrystusa. Tak oto też i te dwa oblicza razem: Pawła VI i Jana Pawła II, choć tak różne, zdają się promieniować dziś tym samym światłem – światłem Oblicza z Getsemani.

*

Na zakończenie wsłuchajmy się w poruszające słowa wypowiedziane przez Jana Pawła II do młodych zgromadzonych w Toronto w roku 2002:

„Początek nowego tysiąclecia naznaczyły dwa wydarzenia o sprzecznej wymowie: pierwsze to napływ do Rzymu niezliczonej rzeszy pielgrzymów, przybywających z okazji Wielkiego Jubileuszu, by przejść przez Święte Drzwi, którymi jest Chrystus, nasz Zbawiciel i Odkupiciel; drugie to straszliwy atak terrorystyczny na Nowy Jork – swoista ikona świata, w którym najwyraźniej zwycięża wrogość i nienawiść. Nasuwa się dramatyczne pytanie: na jakim fundamencie mamy budować nową epokę historyczną, która wyłania się z wielkich przemian XX wieku? [...] Wam Bóg powierza trudne, ale wzniosłe zadanie współpracowania z Nim przy budowaniu cywilizacji miłości. [...] Nie czekajcie, aż będziecie starsi, by wejść na drogę świętości! Świętość jest zawsze młoda, tak jak wieczna jest młodość Boga”¹⁴.

„Świętość jest zawsze młoda”.

Nie czekajmy, aż przybędzie nam lat, by wyruszyć na drogi czuwania z Chrystusem w Jego godzinie. Uczyńmy Jego godzinę – naszą godziną dziś¹⁵.

¹⁴ Jan Paweł II, *Bądźcie dla świata odblaskiem światła Chrystusa* (Przemówienie podczas czuwania modlitewnego, Toronto, 27 VII 2002), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 23(2002) nr 9, s. 51n.

¹⁵ „I oto Kościół stale szuka owej wówczas utraconej godziny Ogrójca – utraconej przez Piotra, Jakuba i Jana (por. Mk 14, 33 i par.) – aby uczynić zadość za tamto opuszczenie, za tamtą samotność Mistrza, która zwiększyła cierpienie Jego duszy. Tej godziny nie można już przywrócić w jej historycznej tożsamości. Jako taka należy ona do przeszłości, pozostaje na zawsze w wieczności samego Boga. Jednakże już samo pragnienie jej odnalezienia stało się potrzebą serc, zwłaszcza tych, które głęboko przeżywają tajemnicę Bożego Serca. I Pan Jezus pozwala nam niejako spotykać się z sobą wciąż w tej po ludzku już bezpowrotnej minionej godzinie – i tak jak wówczas zaprasza nas, byśmy uczestniczyli w modlitwie Jego Serca przez wszystkie pokolenia: «Cogitationes Cordis Eius in generatione et generationem, ut eruat a morte animas eorum et alat eos in fame» (Ps 33 [32], 11.19). A kiedy tak „z pokolenia na pokolenie” wchodzimy w zamysły Jego Serca, rośnie z tego, ponad wszelką ludzką słabością, mistyczna jedność Chrystusowego Ciała”.

„Chrystus przenosi na nas godzinę tej Wielkiej Próby, która nigdy nie przestaje być zarazem próbą Jego uczniów, udziałem Jego Kościoła”.

„Modlitwa w Ogródzie Oliwnym wciąż trwa. Wobec każdej próby człowieka, wobec każdej próby Kościoła, trzeba nam wracać do Ogrójca, podejmować uczestnictwo w modlitwie samego

„Świętość jest zawsze młoda”.

Chrystusowe wezwanie: „Wstańcie, chodźmy!” (Mt 26, 46) – nie przemi-
nęło, mimo niewykorzystanej szansy z G e t s e m a n i. Albowiem Chrystus jest
zawsze z nami, po wszystkie dni, aż do skończenia świata (por. Mt 28, 20).

Dlatego dla nas – „modlitwa w G e t s e m a n i wciąż trwa”!

Wstańmy!

16 października 2003 roku

Chrystusa. Modlitwa ta, wedle ludzkich kryteriów, ludzkich sposobów myślenia, pozostała nie
wysłuchana. A równocześnie: «Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi droga-
mi» (Iz 55, 8). I równocześnie ta sama Modlitwa w Ogrójcu jest początkiem wielkiego Spełnienia
(por. J 19, 30). Początkiem Czynu Odkupienia – początkiem Dzieła, z którego pełnymi garściami
wciąż czerpie człowiek i świat. W tym bowiem Dziele – w Odkupieniu – objawiło się i stale objawia,
jak Bóg umiłował człowieka i świat (por. J 3, 16). I tak – modlitwa w Getsemani (por. Mt 26, 36
i par.) pozostaje wysłuchana” (Kard. W o j t y ł a, *Znak sprzeciwu*, s. 143n.).